Homosapiens - Big Frank (2002)

1 Elephant 4:47 2 Cauliflower 3:23 3 What You Need 4:19 4 The Difference 3:23 5 Bolder 2:50 6 Ringmaster 5:17 7 Long Road 4:49 8 Illegal Death 4:20 9 Carambole 5:09 10 Wounded 6:22 11 Far From Now 5:40 12 Light From The Open Door 4:47 13 Last Night Lounge / Pig A Rope (Hidden Track) 9:19 Bass Guitar – Indi Bass Guitar, Dulcimer, Guitar, Marimba, Piano [Rhodes], Vocals – Guzik Drums – Mat P Guitar – Jacjusz, Patryk Stawiński + Percussion [Guest] – Maciej Jerzy Moruś (2) Bass Guitar [Guest] – Jacek Chraplak (7) Trumpet [Guest] – Jakub Kubicki (11) Viola [Guest] – Krzysiek Pawłowski (11,12)

Można biadolić na polską scenę, ale co by nie powiedzieć przez kilka ostatnich lat poczyniła ona ogromne postępy. Kilka świetnych płyt każdego roku – może z perspektywy jakiegoś Niemca czy Francuza wydaje się to śmieszne, ale jeszcze za czasów Karmy taka sytuacja była nie do pomyślenia. Homosapiens jest kolejnym bardzo dobrym zespołem i wypada się z tego cieszyć. Do elity naszej sceny dołączyli właśnie teraz; The Wheel, chociaż solidny, nic ciekawego nie oferował. Ale żeby nie było nieporozumień – nie stawiam trójmiejskiego zespołu na równi ze Ścianką i Lenny Valentino. To, co odróżnia Big Frank od dokonań tych dwóch grup, to brak oryginalności. Nowy Homosapiens, aczkolwiek na światowym poziomie, mimo wszystko nie jest dziełem samodzielnym. Tak więc, gdy opadną już emocje (jak po wielkiej bitwie kurz) związane z pojawieniem się jeszcze jednego niezależnego zespołu, okaże się, że Big Frank to po prostu dobra płyta. Aha, warto odnotować: znowu Sissy Records.

Wspomniałem o braku oryginalności – wiele z tych utworów mogłaby się znaleźć na którejś z płyt Eels, w szczególności ostatnim Souljacker – takie typowo amerykańskie brzmienie, momentami czerpiące z folkowego klimatu, właśnie w stylu Marka Everetta (Eels) czy nawet Becka, do którego wokalnie upodabnia się Guezmir, czyli lider zespołu Grzegorz Guziński. Może z tą różnicą, że tutaj jest trochę mniej luzu, a więcej zadumy. No właśnie, do tych souljackerowych fragmentów niewątpliwie zaliczymy mój ulubiony "Carambole". Motyw przewodni zawiera w sobie tyle groove'u, że można by nim obdzielić wszystkie płyty

Blendersów!

Bardziej wnikliwa analiza uzmysłowi nam, że większość piosenek zbudowana jest trochę według schematu "na początek wrzucamy fajną melodię, a później pokazujemy, że lubimy też poeksperymentować". Wspomniany "Carambole" (aha, z tymi Blendersami to żart, w "Psalmie 23" jest więcej groove'u niż w tych funkowych kawałkach) zaczyna się świetną, żywą melodią, by przerodzić się na koniec w rzężąco-gitarowy, delikatny odlot. W chwili uniesienia Guzik entuzjastycznie wyraża swoją radość z naszego zakupu Big Frank i akurat w tym momencie mam bardzo podobne odczucia. Co jeszcze? Chociażby następny w kolejności, również wyróżniający się "Wounded". Na początku kojący, nieco trip-hopowy podkład, a później coś na wzór "Airbag" (oczywiście nie porównuję tych dwóch utworów).

Z kolei "Illegal Death", obdarzony prawdopodobnie najmniej ciekawym początkiem, zwieńczony jest minutą podniosłego post-rocka, co prawda w dość kiczowatym wydaniu, ale jednak. Podobnie znakomity "Ringmaster" – z denerwującego motywu otrzymujemy kawał hipnotycznej jazdy. No i to właśnie w końcówkach pojawiają się najczęściej te wszystkie smaczki w rodzaju krótkich partii trąbek w "Far From Now". Na pewno jako zwykłego urozmaicenia nie można potraktować instrumentów klawiszowych. Są one wykorzystywane na ogromną skalę, co jest chyba jednym z, może mniej istotnych, czynników przyczyniających się do wyższości Big Frank nad The Wheel.

Warto jeszcze napomknąć o dwóch pomniejszych inspiracjach wokalnych lidera. W "Ringmaster" będzie to Yorke, natomiast w dwóch ostatnich "Light From The Open Door" (refren) i stanowiącym niestety fatalne zwieńczenie albumu "Last Night's Lounge" wyraźnie słychać Pattona. To w sumie taka dygresja, bo tak naprawdę te dwie inspiracje nie znajdują potwierdzenia w pozostałej części albumu.

A skoro już jesteśmy przy dygresjach, to "Last Night's Lounge" nie jest właściwym zakończeniem płyty. Jest jeszcze ukryty utwór, którym z litości nie będę się zajmował. Dość powiedzieć, że Guzik nie pozwolił nam zapomnieć o swojej przeszłości, kiedy to liderował zespołom znajdującym się co najwyżej na poziomie homo erectus. To nic, ostatnie kilka minut nie wpływa aż tak źle na wrażenie ogólne. Trójmiejski zespół wykonał ogromny krok w przód w stosunku do poprzedniego wydawnictwa. Brawo Homosapiens, brawo Sissy. ---Michał Zagroba, porcys.com

download (mp3 @320 kbs):

yandex mediafire ulozto gett bayfiles

back